

Rozdział 12



Alaric poczekał, aż usłyszał kroki Conlana zmierzające do pokoju Riley, następnie zwrócił twarz do Siedmiu.

- Musimy porozmawiać o tym człowieku – tej potencjalnej *aknashy* – i co powinniśmy w związku z nią zrobić.

Ven oparł się o dobrze wypełniony regał.

- Chcesz przeprowadzić tę rozmowę za plecami mojego brata?

Jego głos był spokojny. Jego spojrzenie było puste.

- Skrajnie niebezpiecznie blisko zdrady, mój *panie*.

- Teraz może nie być otwarty na argumenty – powrócił Alaric – Nie potrafi być całkowicie racjonalny jeżeli chodzi o nią. Czy któryś z was zauważył, że nigdy nie kwestionował obecności tych wampirów?

Justice odwrócił się od okna, żeby rzucić sardoniczne spojrzenie Alaricowi.

- Ale jakoś, jakimś cudem, kiedy *ja* wspomniałem, że on może nie zachowywać się racjonalnie, ty skoczyłeś mi do gardła.

Alaric potrząsnął raz, lekceważąco, głową.

- To nie jest pytanie o to, czy Anubisa skompromitowała go czy nie. Powiedziałem wam, że tego nie zrobiła, i poprzestanę na moim oświadczeniu. aczkolwiek, jego działania w związku z tą kobietą nie są całkowicie logiczne.

W gardle Alexiosa powstał dźwięk, krótki ryk.

- Wy, ze wszystkich ludzi, uniemożliwilibyście mu oderwanie się od jego koszmarów? Od mąk, który bez wątpienia na niego polują, dzień i noc?

Alaric zastanawiał się, czy Alexios mówił o mękach Conlana czy swoich. Zastanawiał się, czy Alexis sam to wiedział.

Następnie odrzucił pytanie jako nieistotne.

- Nie odmawiam mu niczego, zwłaszcza środka do wejścia na tron. Niemniej, każda godzina w której Reisen trzyma Trójzęb, przybliża Conlana do utraty tronu Atlantydy.

Rzucając krążek w dół na stół, Bastien zacisnął ręce w pięści, napinając ogromne mięśnie.

- Sięgnę w dół do gardła Reisen a i wyrwę mu nerki. Potnę jego jaja i zrobię z nich kolczyki. Osobiście zrobię eunucha z każdego wojownika domu Mykeńskiego.

Ven wyjął jeden ze swoich sztyletów z pochwy i sprawdził ostrze.

- Oh, Jestem pewien, że będziesz miał w tym drobną pomoc, mój przyjacielu. A mówiąc o wampirach, o czym to do diabła było? Mieliśmy do czynienia ze zbyt wieloma podczas naszych patrolów, ale staraliśmy się nigdy nie zostawiać świadków. Dlaczego nagle zostaliśmy zaatakowani przez grupę krwiopijców?

Zatrzymał się, krew odpłynęła z jego twarzy, linie okalające jego usta zbiały.

- Anubisa. W końcu złamała klątwę uniemożliwiającą jej powiedzenia wampirom o nas, prawda?

Ven wśliznął sztylet z powrotem do pochwy.

- Jesteśmy pieprzonymi straceńcami.

Brennan, niewzruszony jak zawsze, stanął całkowicie spokojnie.

- Ale czy wampiry były tam z naszego powodu, czy ta kobieta była celem? To Terminus przewodził grupie. On jest jednym z najbardziej zaufanych generałów Barrabasa. Jaki użytek miałby Barrabas z Riley? Czy rozpoznał jej moce empaty?

Wyciągnął przed siebie ręce, złączając palce.

- Polujemy na Barrabasa ponad dwa tysiące lat, bez powodzenia, a ludzie wybrali go do swojego Rządu. Senator *Barnes*. Musicie przyznać, ironia jest wyborna.

Justice uderzył pięścią w oparcie kanapy.

- Masz spieprzone wyczucie wyborności, wojownika. Dla mnie to znaczy tyle, że jest bardziej widoczny w te dni. Lepiej dla mnie, żeby go znaleźć, złapać, i odciąć jego obrzydliwą głowę od jego obrzydliwego, cholernego ciała.

Brennan poruszył głowę o cal i wbił wzrok w Alarica, całkowicie ignorując Justicea.

- Ponadto Alaricu pozostaje jedno pytanie. Czy ciągle brakuje energii, żeby namierzyć Trójzęb?"

Zamykając oczy, Alaric wysłał swoje zmysły, żeby sięgnęły w noc. Ale energia potrzebna na usunięcie trucizny z krwi Conlana wyczerpała jego zasoby. Nic nie czuł – nawet małego oddźwięku Trójzęb.

A ta strata była krwawiącą raną na jego duszy.

Mój obowiązek. Mój, jako wysokiego Kapłana, który ma strzec Trójzębu boga mórz.

Moja porażka.

Otworzył oczy, czując na sobie ciężar wzroku wszystkich wokół.

- Musze odpocząć. Nie czuję mocy Trójzęb. Reisen i jego wojownicy zdecydowanie oddzielają się ode mnie osłoną, ale powinienem być w stanie wyczuć położenie Trójzęb kiedy odpocznę po uzdrawianiu.

Dalej zastanawiając się, Alaric w końcu pokiwał głową.

- Nie mam pojęcia co myśleć o tym ataku. Ale wiem jedno: jeżeli jakimś cudem Reisen sprzymierzył się z nieumarłymi, zemsta Posejdona będzie okrutna ponad wyobrażenie tego słowa.

Z kanapy, gdzie był stłoczony, Denal roześmiał się kwaśno, potem uderzył pięścią w nogę.

- Wampiry, Reisen. Człowiek, wykazujący więcej odwagi niż ja. Jestem całkowicie bezużyteczny. Po pierwsze, nawaliłem chroniąc mojego księcia a następnie pozwoliłem naszemu Kapłanowi tracić energię na leczenie mojej bezwartościowej głowy.

Justice pochylał się i uderzył Denala w tył, teraz wyleczonej, głowy.

- Ta. Świetna robota w trakcie twojej pierwszej misji, Junior.

Denal skoczył z kanapy na Justicea, ale Alaric miał dość znoszenia ich obu. Prawie niedbale, machnął jedną ręką, sprawiając, że Denal zawiśł w połowie skoku, zamrożony w powietrzu.

Justice gwizdnął, ale cofnął się o krok od Denala.

- Niezły numer, facet. Nauczysz mnie jak to się robi?

Widok pokoju dla Alarica mienił się szmaragdowo i wiedział, że limity jego samokontroli w końcu zostały naruszone.

Brennan zrobił krok naprzód.

- Moc boga mórz lśni ogniem w twoich oczach, wysoki Kapłanie. Może mógłbym zainterweniować i odprowadzić cię na odpoczynek?

Christophe uśmiechnął się.

- Taa, złap chłodną falę, koleś. Nie marnuj całej 'mocy bogów' na nas.

Brennan bez jakichkolwiek emocji, w połączeniu z nieposłuszeństwem Christophea, wrócił miarę spokoju do Alarica. Zielona poświata ustąpiła z jego wizji. Spojrzał na każdego z Wojowników po kolei a każdy skłonił mu się.

Wszyscy poza Venem, który wykrzywił się w uśmiechu.

- Taa, Taa, jesteś wielki i zły – jesteś mrocznym boogeymanem. Ale ciągle nie wiemy co mamy zrobić z tą kobietą. Plus, Barrabasowi majtki skręca się na dupie, kiedy dowie się, że pokroiliśmy w kostkę jego generała.

Alaric uwolnił Denalę, który uderzył o podłogę.

- Cóż, zabierzcie kobietę na Atlantyde, do Świątyni. Będziemy ją obserwować i dowiemy się czy naprawdę jest *aknashq*. Dodatkowo, przeszukamy starożytne zwoje w poszukiwaniu mowy zjednoczonych dusz – odpowiedział Alaric, nagle dotknięty lodowatymi palcami strachu.

- Mowy czego? - zapytał Bastien, zbliżając brwi do siebie.

Alaric obserwował ich, ważąc ile może ujawnić. Jeżeli Conlan odnalazł zjednoczenie dusz – ostatni raz opisane ponad dziesięć tysięcy lat temu – z *człowiekiem*, atlantydzka tradycja roztrzaska się od samych fundamentów.

Wszystko się zmieni.

Wszystko.

Walczył z przecuciem, krzyżując ramiona.

- To nic, czym należałoby się martwić w tej krytycznej chwili. Co do wampirów, będziemy kontynuowali ich gromienie, jak robiliśmy od tysiącleci – przerwał, potem powoli pokręcił głową – A kobieta? Jeżeli stanowi dla Conlana jakiegokolwiek zagrożenie, zabijemy ją.

Riley wybudziła się z niełatwego snu, w którym mężczyzna o ostrych rysach i błyszczących oczach próbował ją zabić. Przekręciła się, żeby spojrzeć na swój budzik, żeby sprawdzić jak długo udało się jej przespać *tym* razem. Z tym, że jej budzika nie było na jej szafce nocnej.

Myśląc o tym, to nie była *jej* szafka nocna.

Szarpnęła się, nagle całkowicie się wybudzając, i walczyła z kołdrą, która przygwoździła ją do łóżka.

Nie jej kołdra. Nie jej łóżko.

Gdzie do diabła jestem?

Kiedy drzwi zaczęły się otwierać, lekko zapłakała i zwinęła się na łóżku w kołdrę i wszystko, od razu podnosząc głowę, żeby spojrzeć przez łóżko na intruza.

- To ty – wysapała, kiedy Conlan wypełnił drzwi.

Każda muskularna jego część stojącego tam tylko w spodniach i rozpiętej koszuli. Nie mogła przestać patrzeć. Ten mężczyzna to czyste mięśnie od okrutnie wyglądającej blizny na jego gardle, do piersi, przez brzuch i dalej w dół do...

Gwałtownie skierowała wzrok z powrotem na jego twarz, jej policzki paliły, i spróbowała małą – wcale się w ciebie nie wpatruję – brawurą. Musiała skończyć z tymi myślami myśliwego.

Jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu, potem jego twarz stała się ponownie poważna.

- Jestem ty, aby zaoferować moje podziękowania, pani.

Mając pełną świadomość jak niedorzecznie wygląda, siedząc na podłodze uwięziona w kołdrze, Riley starała się zachować godność.

- O co chodzi z tą mową z Camelotu? W jednej minucie brzmisz normalnie, a w następnej jak Lancelot czy jakoś tak.

Odgarnęła włosy z twarzy, zastanawiając się jak źle wygląda. Nie, żeby był to czas na takie dziewczęce zachowanie, ale czuła się lekko niepewnie przed Adonisem, albo kimkolwiek on był.

Roześmiała się lekko a ten dźwięk uciszył jej wirujące myśli – zdobył jej wnętrze i owinął się wokół pustych przestrzeni.

To nie miało sensu – *nic* z tego nie miało sensu.

Jak ktoś, kogo dopiero poznała mógł być jak kawałki puzzle, pasujące do jej własnych postrzępionych brzegów? Nigdy nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, albo przeznaczenie, czy nic co mogło by mieć cokolwiek wspólnego z romanssem.

Widziała efekty tak zwanej miłości każdego dnia w swojej pracy. Widziała, i starała się pozbierać. To było dość, żeby zamknąć Kupidyna w lampie dla dzina.

Ale było coś w tym mężczyźnie...

- Masz rację - powiedział, idąc dalej przez pokój, zamykając za sobą drzwi – Czasami zapominamy, że współczesna mowa, której my się uczyliśmy, zmieniała się przez lata. Zwłaszcza w czasach przymusu, kiedy wróciliśmy do formalizmu w protokole.

Skłonił głowę.

- Jednak oferuję moje przeprosiny. Zastługujesz na więcej, niż mogę wyrazić słowami.

Mogła wyczuć od niego potok emocji, tak jakby drzwi się otworzyły i jego uczucie przez nie przepłynęły.

Wyrzuty sumienia. Smutek.

Ból, gryzący ból.

Opuściła głowę na rękę, spodziewając się w każdej chwili fali emocji od innych przepływających grzmiotem przez jej głowę, ale, na szczęście, emocje pozostałych wydawały się być wyciszone, stonowane. Jej umysł był wypełniony watą, zamknięty. W samoobronie? Dlaczego nie pamięta co się stało? Widziała Conlana przez okno, a potem...

- Gdzie jestem? Dlaczego moja głowa jest pusta? Dlaczego - oh, cholera, odwrócisz się na chwilkę?

Uniósł jedną z tych eleganckich, ciemnych brwi, potem kiwnął głową i spełnił jej prośbę.

- Jesteś w bezpiecznym miejscu. Bez wątplenia twoja głowa dochodzi do siebie po zaporze emocji wbijającej się w nią wcześniej – odpowiedział Conlan – Poprosiłem moich wojowników, aby osłaniali swoje emocje przed tobą. Powinienem zdawać sobie sprawę, że to może być bolesne dla ciebie, czując tak wielu z nas w jednej chwili. Przepraszam za to.

Uwolniła się z kołdry i wstała.

- Nie musisz przeproszać, Conlanie. Tylko może powiedz mi co się do diabła dzieje.

Dużo mniej zakłopotana stając z nim oko w oko, niż patrząc na niego z odległości sześciu i pół stopy.

- Ok, Conlan, możesz się już odwrócić. I naprawdę chciałabym usłyszeć kilka odpowiedzi. Po pierwsze, jesteś—

W środku zdania mgła osłaniająca jej pamięć uniosła się i jej pamięć w pełni wróciła. Bitwa. Miecz.

Conlan pokonany – leżący tak spokojnie.

Jej oczy rozszerzyły się, i zaczęła chodzić, potem biegać, wokół łóżka za nim.

- Oh, Jasny gwint! Ty – byłeś martwy! Albo prawie martwy! Dlaczego wstałeś? Powinieneś być w szpitalu!

Sięgnęła do niego i złapała poły jego koszuli, szarpiąc ją szukając ohydnej rany po mieczu, która powinna tam być ...

Powinna...

Nie było jej tam.

- Nie ma jej – powiedziała powoli – Jak to jest możliwe?

Prawie oszołomiona, przyłożyła swoją dłoń do jego serca, czekając. Potem to poczuła. Bicie serca.

Mięśnie jego klatki piersiowej napięły się pod jej ręką i spojrzała w górę na jego zaciśnięte szczęki w końcu odsunęła dłoń.

- Nie jesteś wampirem, ponieważ twoje serce bije - powiedziała – Jesteś zmiennokształtnym? Jakiego rodzaju futrzakiem się stajesz?

Cofając się, spojrzała przez okno, inne okno, może strażnik.

Jakakolwiek forma pomocy.

Ponownie się roześmiała.

- Nie zmieniam się w żadnego futrzaka, dzielna. Jestem kimś, kogo nie znasz.

- Możesz to powiedzieć jeszcze raz - wymruczała.

Nagle, szokująco, klęknął przed nią. Nawet kiedy klęczał, jego głowa sięgała jej klatki piersiowej, przypominając jej o jego rozmiarze i sile.

To nie był dokładnie taki nieznajomy, z którym chciałoby się zostać samemu w pokoju.

Z wyjątkiem – z wyjątkiem tego, że ona była w jego myślach. A w tym co poczuła w jego myślach była tylko uczciwość. Nie wiedziała *skąd*, ale wiedziała.

Spojrzał w górę na nią, jego czarne oczy były zdeterminowane. Był najpiękniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziała – przystojniejszy, niż sobie kiedykolwiek wyobrażała, że mężczyzna może być. *Może śniła.*

Cieniutki płomyk błękitu i zieleni, który myślała, że sobie wyobraziła, zamigotał w jego źrenicach.

- Jestem zaprzysiężony aby być obrońcą całej ludzkości, a – z wyjątkiem krótkiego odstępu czasu – wypełniam tę rolę od wieków. Jednak dziś, w jednej chwili, wykazałaś więcej odwagi i dzielności niż kiedykolwiek widziałem.

Zaczęła mówić, ale on zatrzymał ją biorąc jej rękę w swoje.

- Masz moją wdzięczność i będziesz pod moją ochroną od teraz aż do czasu, gdy fale przestana dotykać brzegu.

Miało to uczucie obietnicy – uczucie ślubu.

Nagle, Riley miała trudności z pamiętaniem jakiegokolwiek powodu, dlaczego nie powinna słuchać od tego mężczyzny obietnic czy ślubów. Poza... poza... czymś, co powiedział -

- *Ludzkość?* Cóż, to było wystarczająco jasne, że nie jesteś człowiekiem, co z kulami spalającej wampiry energii. Więc, *czym do diabła jesteś?* - powiedziała, wyrwijąc się z transu w jaki wprowadziły ją jego słowa i zaczęła się wycofywać.

Conlan uśmiechnął się i podniósł się z wdziękiem na nogi.

- Nie jestem nikim z dziewięciu piekieł – powiedział – Jestem Conlan z Atlantydy.

Riley parsknęła śmiechem.

- Oh. Racja. Oczywiście, że jesteś. A ja jestem Alicja w Krainie Czarów.

Potrząsnęła głową. Stara Alicja miała rację. *Zdumiewająco, coraz zdumiewającej¹.*

¹ To był cytat z „Alicji w Krainie Czarów” w oryginale było *Curiouser and Curiouser*. Lepiej tego nie potrafiłam przetłumaczyć.